GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV W OBOZIE, DNIA 15 MAJA 1943 R. NR 10 (66)

50 lat pracy i walki P.P.S.

W bieżącym roku obchodzi Polska Partia Socjalistyczna (PPS) 50-lecie swego istnienia: pół wieku pracy i walki politycznej i społecznej.

W 1892 r. pod przewodnictwem seniora polskich socjalistów Bolesława Limanowskiego odbył się w Paryżu zjazd polskich grup socjalistycznych, na którym uchwalono program, który po raz pierwszy łączył ze społecznymi zasadami socjalizmu polityczne hasło niepodległości ojczyzny. Pierwszy zjazd PPS w kraju odbył się w 1893 r. w Górach Ponarskich pod Wilnem — na zjeździe tym przyjęto program paryski. Od tej daty rozpoczęło stronnictwo to swą działalność.

Socjalizm polski miał nie lada orzech do zgryzienia. Nic dziwnego. Kraj podzielony był na trzy części, zagarnięte przez zaborcze mocarstwa. Każde z tych państw miało swoją partię socjalistyczną. Teorie socjalistyczne dały się stosować bez konieczności sięgania do niepodległości Polski. Przecież socjalizm dążył do złączenia wszystkich warstw robotniczych całego świata. Jeszcze przed wielką wojną 1914 r. zdawało się, że robotnik nie stanie w obronie swego kapitalistycznego państwa, że wojny nie będzie. Teoria pozostała teorią, a ojczyzna — jaką ona była czy jest — ojczyzną, której każdy poszedł bronić.

Pierwsze polskie grupy socjalistyczne, jak kółka socjalistyczne Waryńskiego z 1878 r., Stowarzyszenie »Lud Polski« Limanowskiego z 1881 r. i »Proletariat« z 1882 r. nie miały w swych programach wyraźnego postulatu niepodległości, chociaż go nie zaprzeczano. Chodziło tam o nowe formy życia gospodarczego i wywalczenie ich, a nie o ustroje polityczne. Najświętsze jednak prawo każdego narodu — niepodległość — nie było sprawą, którą by można było postawić na uboczu. Toteż już pierwszy program socjalistów polskich, choć mianujących się »międzynarodowcami«, ogłoszony w 1878 roku w Warszawie tzw. program brukselski, wydrukowany później w 1879 r. w genewskiej »Równości«, stwierdza, że socjalizm dążąc do zmiany stosunków społecznych na korzyść pracy »okaże niezwyciężoną siłę i niezłomną energię« ludu polskiego »w walce z zaborczym rządem«.



Dopiero program paryski, będący podstawą działalności PPS, przygotowany uprzednio działalnością czasopisma »Przedświt« (1881), stwierdzał wyraźnie konieczność odbudowy państwa polskiego w postaci niepodległej rzeczypospolitej demokratycznej i w ramach jej przewidywał dalszą walkę o socjalizm. W ten sposób sprawa niepodległości została raz na zawsze załatwiona w programie socjalistów polskich. Niepodległościowy zaś program PPS świetnie obroniony został, ze stanowiska socjalistycznego, w 1896 r. przez Kautsky'ego. Odtąd na wszystkich socjalistycznych zjazdach międzynarodowych PPS występowała jako partia polska, reprezentując socjalistów polskich wszystkich trzech zaborów.

O ile w zaborze austriackim i pruskim PPS była stronnictwem legalnym, o tyle na terenie zaboru rosyjskiego PPS była partią konspiracyjną, działającą w ukryciu. Z ukrycia szły na cały kraj programy, odezwy i rozprawy. Drukowano je w drukarniach tajnych i za granicą. Powstanie w r. 1894 pisma »Robotnik« (którego redaktorem był przez pewien czas J. Piłsudski) dało podwaliny pod dalszą akcję propagandową, odbywającą się pod hasłem oporu przeciwko zaborcom i walki o niepodległą Polskę ludową. Nic też dziwnego, że na tym terenie akcja ta spotykała się z zaciekłym prześladowaniem zaborcy rosyjskiego, narażając PPS na wielkie ofiary spośród dzielnych i zdecydowanych jednostek.

Wojna rosyjsko-japońska 1904-05 zastała PPS przygotowaną do czynnej walki rewolucyjnej z caratem. W 1905 r. PPS, w której wielką rolę odgrywa podówczas J. Piłsudski, organizuje wielkie strajki powszechne, a powstała w r. 1906 Organizacja Bojowa przystępuje do ostrej walki z najeźdźcą, organizując napady na pociągi, kasy skarbowe i dygnitarzy carskich. Dziesiątki bojowców — Montwiłł, Mirecki, Okrzeja i inni — szły na szubienicę, umierając dumnie z podniesioną głową, z okrzykiem: Niech żyje niepodległa Polska ludowa! Ruch rewolucyjny objął szerokie masy ludowe i carat musiał użyć całego swego aparatu ucisku — policji i wojska — aby zdławić rewolucję.

Opierając się na doświadczeniach 1905/7 roku postanowili działacze PPS powoływać do życia organizacje wojskowe, tworzyć zbrojne oddziały robotnicze. Akcja przeniosła się na teren Krakowa. Członkowie PPS biorą czynny udział w organizacjach niepodległościo-

(Dokończenie na str. 4)

WRZESIEŃ 1939 W POLSCE

ŚPIEW W NOCY

(Wg opowiadania gen. Ducha*)

22 września 1939 r. od zachodu parli na nas Niemcy, od wschodu — Rosjanie. My byliśmy w środku, w Lubelszczyźnie, przedzieraliśmy się na południe. W takich sytuacjach nie ma o co walczyć, wtedy jednak wszystko było nam w głowie tylko nie kapitulacja. Może się to wydać komuś niezrozumiałe, ale przecież tak było. Tego dnia zdobyliśmy zapomnianą przez Boga miejscowość, pod nazwą Miasteczko. Leży ona na południo-wschód od Zamościa. Zaraz wieczorem uderzyliśmy na las, który zaczynał się na najwyższym wzniesieniu okolicy. Powinienem powiedzieć — na skraj lasu, bo tylko tyle mogliśmy dostrzec przed sobą. Z mapy wiedziałem, że schodzi on lekką spadzizną na południe, ku wsi Berchaczów. Ten Berchaczów utkwił mi w głowie, jak gwóźdź. Wraz z Berchaczowem zdobywaliśmy drogi, zdobywaliśmy przejścia na Tomaszów Lubelski, na Krasnobród, wszędzie w świat. Bez Barchaczowa groziło nam wyduszenie między dwiema ścianami.



Uderzyliśmy więc na skraj lasu i wzięliśmy go szturmem. Była już noc, gdyśmy się tam zaszyli. Otrząsnęliśmy się z piachu, kto mógł zasypiał od razu. Biliśmy się już 10 dni, zwykła kolej polskiej wojny. Mieliśmy przed sobą 8 dywizję piechoty niemieckiej, częściowo zmotoryzowaną, z oddziałami rozpoznawczymi czołgów. Wyciskaliśmy ją z każdego zakątka z trudem, ale jakoś pchaliśmy się naprzód.

Noc przeszła spokojnie, zaraz na drugi dzień, 23 IX zaczęliśmy dalsze natarcie. Chcieliśmy przedrzeć się poprzednim impetem, nie mogliśmy jednak przełamać ognia Niemców. Atak utknął, trzeba było zalec w lesie i czekać aż nadciągną sąsiednie oddziały, z prawa i lewa. Minął na tym cały dzień, nadszedł 24 września. Postanowiono wówczas uderzyć całym frontem. Atak zapowiedziany był z lewego skrzydła. Miało ono zacząć natarcie o 12. w południe i kierować się na leżące przed nim miasteczko Komarów.

Tymczasem ze sztabów doszły nas słuchy, że od wschodu nadciągają Rosjanie i że są od nas o trzydzieści kilometrów. Poderwało to szeregi, od dowódców do żołnierzy, każdy myślał: uderzać, uderzać czym prędzej. Obszedłem moje pozycje, a miałem wtedy pod sobą dywizję, wszystko znalazłem w porządku. Zwłaszcza artyleria pracowała znakomicie. Było tego sporo. Trzy dywizjony lekkie i dywizjon ciężki — to jest coś. Dwadzieścia cztery działa biły z pierwszej linii, reszta — z ukrytych stanowisk.

Czekaliśmy aż lewa strona zacznie atak, ale natarcie nie nadchodziło. Zato z prawego skrzydła dostałem meldunek, że Niemcy się ruszyli i że uderzają na nas. Pierwsze linie atakujących rozproszyły się pod ogniem lekkiej artylerii, która biła na wprost kartaczami. Mimo to Niemcy zaczęli przenikać do lasu, skrzydło się wygięło, trzeba było przejść do przeciwnatarcia. Ludzie nie mogli już wytrzymać napięcia. Mój telefonista sztabowy, kapral, zerwał się od aparatu i stanął na baczność: »Ja pójdę do ataku, proszę mi pozwolić, panie pułkowniku«. Nasi szturmowali o jakie sto, dwieście kroków od mego miejsca postoju i odrzucili Niemców jednym pchnięciem. Kapral wrócił zlany potem i przyniósł niemiecki rkm. Nastąpiła chwila uspokojenia, choć ogień trwał dalej i artyleria nie zaprzestała działania. Zaczęło się znów to denerwujące czekanie, nasi sąsiedzi z lewej strony nie dawali znaku życia. 12 minęła już dawno.

O godz. 14.30 spróbowaliśmy na własną rękę. Uderzyliśmy na Niemców: początkowo szło dobrze, potem coraz trudniej. Nie można ich było wytrzebić z gęstwy leśnej. Po dwu godzinach natarcie ustało. Barchaczów szedł coraz bardziej w cenę. Co robić? Nie przybliży nas tam przecież ten kontredans: raz oni naprzód a raz my! Napięcie stało się nie do wytrzymania.

Nagle, było to koło godz. 16.30, ogień wzrósł niespodziewanie i nadeszła wiadomość, że Niemcy znów atakują na naszym prawym skrzydle. Podchodzili wielką masą, bardzo groźnie. Czułem, że to krytyczny moment: albo-albo. Nie było na co dłużej czekać. »Kto żyje, do szturmu« — zawołałem. Poszło wszystko w ruch: odwody, kompania saperów, kompania sztabowa, pluton telefonistów, taboryci, oficerowie sztabu dywizji i ja. Skierowaliśmy się na prawe skrzydło, w same sedno bitwy. Bagnety, polska specjalność, poniosły ludzi niepowstrzymanie. Artyleria przerzuciła ogień w głąb. Atak naszego skrzydła porwał całą linię. Szturm stał się powszechny. Na moim odcinku odrzuciliśmy Niemców już za pierwszym uderzeniem, potem złamaliśmy wszelki opór i to doszczętnie. Nie wiem kto z nich uszedł cało. Wyczyściliśmy las, z pobojowiska przyniesiono 18 rkm. z amunicją.

Robiło się już ciemno, gdy wróciłem na dawne miejsce postoju. Po upalnym dniu zerwał się chłodny wiatr, dobry sojusznik po takiej robocie. Wysłałem patrole w głąb terenu, daleko na przodzie przelewał się jeszcze ogień karabinów maszynowych. Nawiązałem łączność z oddziałami, meldunki nie pozostawiały wątpliwości: zwycięstwo było pełne, Barchaczów zajęty, droga przebita.

Śród zdobyczy mieliśmy lekkie czołgi, samochody pancerne i cały tabor ciężarówek. Przeszło 30 jeńców, ocalałych z pogromu, przesłuchano natychmiast, ich zeznania tylko potwierdziły bezwzględność naszej wygranej.

Z jaką rozkoszą wtedy odetchnąłem! Byliśmy ocaleni. Strzały cichły w oddali. Z wiatrem nadciągał chłód wieczorny. Czułem się upojony. Zgroma-

(Dokończenie na str. 10)

*) „Wiadomości Polskie" nr 7 (153).

„PATYKI"

Przygodny towarzysz podróży, który w ostatniej chwili wraz ze mną opuścił ruszający pociąg, stał teraz na peronie i dopinał ostatnie guziki swego płaszcza. Z dorywczej rozmowy wynikło, że obaj jedziemy do szkoły szybowcowej. Zawyłem w duszy radośnie na myśl, że zażywny jegomość też będzie latał. Przedstawiłem więc mu się szybko i z przerażeniem usłyszałem przy tej sposobności »chorąży Pokrzywka«.

Ten tylko, kogo myśl ikarowa opętała całą potęgą, zdolny jest ocenić ogrom wstrząsu, jakiemu nagle uległem. W głowie mi huczało. Ten dobrotliwy pan o przenikliwym spojrzeniu, to... Pokrzywka?! Towarzysz Bajana w zwycięskim locie challenge'owym, cudowny lotnik i »milioner powietrzny«!...

I szedł ten wielki mistrz obok mnie, a ja czułem, jakby mnie ubyło 15 lat, to jest jak 2-letnie dziecko. Bo przepraszam was, Koledzy, ale ja, który dopiero co czułem się wielkim lotnikiem ze swą kategorią C, wpiętą w klapę marynarki, który z odcieniem wyższości rzuciłem temu panu parę uwag na temat latania — nagle poczułem się bezradny i zawstydzony jak małe dziecko.

Opanowawszy się nieco postanowiłem wydobyć z mistrza jak najwięcej wiadomości, by zwiększyć zapas błyskotliwych powiedzeń na dzień chmurny a »bezlotny« przepisanych.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do Tęgoborza, kierownik szkoły, przywitawszy się uprzejmie, zapytał nas od razu:

— Panowie to na kurs, czy też na letnisko?

Że to niby rzeczywiście opodal znajdowało się letnisko. Odpowiedziałem, że na kurs, wyzywająco ruszywszy lewą piersią, gdzie błyszczały trzy mewy na błękitnym polu. Wówczas padło drugie, na prawdę ubliżające pytanie:

— A szanowny pan to... ojciec? Pewnie będzie chciał mieszkać na tym letnisku, prawda?

Tego już było za dużo. Mój towarzysz wyciągnął prawicę i powiedział dobitnie:

— Chorąży Pokrzywka, panie kierowniku.

Kierownik miał niezbyt wyraźną minę, opanował się jednak szybko i uścisnąwszy serdecznie podaną sobie dłoń oświadczył, iż nie spodziewał się nigdy, że spotka go taki zaszczyt. Po czym ruszył, by wskazać nam nasze kwatery.

Do południa cały kurs wiedział już o Pokrzywce, a nawet »szczury«, czyli tak popularnie zwani kandydaci na kurs, z A2[1]) przybiegły na górę obejrzeć jedno z bóstw religii, która opętała wszystkich jej młodych wyznawców.

Dzień był »lotny« i start wrzał życiem do późnego wieczora.

Nazajutrz wiatr się w mógł. Kicha[2]) stała twardo na południe i od brzasku niebo było pokryte »Czajkami«, »Salamandrami« i majestatycznie zawijającymi kręgi »Komarami«. Nowi zdobywcy kategorii C z niespotykaną żarliwością gonili do lin, wyrzucając coraz to nowe ptaki w powietrze. Dzień zapowiadał się rekordowo, bo w południe było już wylatanych 103 godziny, komunikat zaś meteorologiczny podawał na popołudnie »równowagę chwiejną od 100 do 1600 m, poza tym silne wiatry południowe«.

Leżałem na starcie, obrócony twarzą do nieba i z zazdrością obserwowałem pomarańczowe plamy »Salamander«, przesuwających się swym powolnym ruchem wzdłuż zbocza, na wysokości może 800-900 m. Nawet »Czajki-bis'ówki« dochodziły do tej wysokości, by odszedłszy na dolinę wytracić połowę swej zdobyczy i, naleciawszy na stok, znowu współzawodniczyć o pierwszeństwo w zdobytym wzniesieniu z doświadczonymi »Komarami« lub otoczonym pożądliwością i baśniami »Orlikiem II«.

Mimo obiecanej równowagi chwiejnej »kominów«[3]) złapać nie było można, natomiast loty odbywały się na prądzie zboczowym, który — nagle kończąc się na pewnej wysokości — nie zezwalał na większe wzniesienie.

Koło mnie siedział Pokrzywka, zabawiając oczekujące na swą kolejkę towarzystwo opowiadaniami z lotu okrężnego po Europie w ramach ostatnich zawodów międzynarodowych. Potem rozmowa zeszła na szybownictwo. Dowiedzieliśmy się, że Pokrzywka jest w tej dziedzinie nowicjuszem, ale wszyscy uznali, że tyle tysięcy godzin w powietrzu da mu możność przejścia szkoły w parę dni i uzyskania kat. C przy pierwszej sposobności. Chorąży, jak zawsze pełen humoru, oświadczył że »patyki« (bo tak lotnicy motorowi nazywają szybowce) bardzo mu się podobają i że przyjechał tu za namową młodego szybownika krakowskiego, mimo niesamowitych kpin kolegów. Trzeba bowiem wiedzieć, że »panowie motorowcy« mają w bardzo małym poważaniu nasze »patyki« — w ogóle nie chcą uznać słowa »szybownictwo« w pojęciu słowa »lotnictwo«. Mimo tak poważnego narażenia się kolegom-motorowcom przyjechał i wcale tego nie żałuje, ponieważ w ten właśnie sposób postanowił spędzić urlop.

Nie przeszkodziło mu to jednak wszcząć nam w niesłychany sposób dokuczać na temat naszego »patyko-maniactwa«, pewną zaś młodą warszawiankę, pospolicie Bączkiem zwaną, po uprzednim stwierdzeniu, że za 10 dni będzie miała kategorię C, zapytał, jak długo robiła swą kategorię?

Rozpłomienione ze wstydu biedactwo oświadczyło, że właściwie to 2 miesiące, ale lądując rozłożyła maszynę, więc tak naprawdę — to 3 i pół, bo potem nie było... warunków.

Śmiechu było co niemiara tym bardziej, iż Bączek oświadczył:

— Jeszcze się panu te »patyki« dadzą we znaki. Wielu tu było wielkich motorowców i wszyscy nabrali do szybownictwa właściwego uszanowania, a nie znam takiego, coby w 10 dni zrobił kategorię!

Wśród podobnych rozmów zeszedł nam czas do wieczora, gdy po zahangarowaniu maszyn dowiedzieliśmy się przy wieczerzy, że dzień był rzeczywiście rokordowym: wylatano 207 godzin.

Nazajutrz wstał ciężki, chmurny dzień, a »kicha« wyraźnie wskazywała, że z lotów będą »nici«. Młoda szkoła prowadziła nadal swe nury i skoki, tak że chorąży mógł rozpocząć bez trudności szkolenie. W samej rzeczy rzeczywistość przeszła wszystkie nasze oczekiwania, bo piątego dnia na wieczór obsługa i »ambasadorzy« — nie mówiąc już o kursistach — chodzili chwiejnym krokiem, meldując



kolejno kierownikowi, że są niedysponowani do lotów, skoro już im ktoś stawiał tego rodzaju lekkomyślną propozycję.

Pan chorąży zdobył kategorię B.

Dni płynęły spokojnie i ku rozpaczy »treningowców«[4]) oraz przygotowanych do kat. C rękaw za Boga nie chciał podnieść się ani na centymetr, by wnieść choć odrobinę nadziei, że wiatr się zbliża. Mijały skwarne dni lipcowe. Chorąży chodził smętny, bo urlop się kończył, a z dwiema »gapami« przecież nie pokaże się w Krakowie.

Wreszcie coś dziewiątego dnia wyczekiwania, siedząc przy obiedzie w kasynie, ujrzeliśmy na drodze u stóp zbocza wznoszące się tumany kurzu, wysoko wyciągane do góry. Szedł wiatr. Ruch się zrobił niesłychany. Telefon na dół po obsługi. Goniec po instruktorów. Gdzie klucz od hangaru? Nigdy go nie zamykają, a tu właśnie w tej chwili...

Niestrudzenie ciągniemy maszyny na start. Już dwa białe rzędy skrzydeł lśnią na zboczach. Kicha początkowo niezdecydowana, czy zrobić nam przyjemność, ustawiła się teraz wprost na północ. Dopioro co naprawiony wiatromierz wykazuje stały wiatr 5 m/sek. Warunki idealne.

Pokrzywka dumnie zaciera ręce i troskliwie ogląda swoją Czajkę. Wszyscy już wiemy, że dzisiaj odbędzie się grubsze pijaństwo. Każdy myśli: »Ciekaw jestem, jak mu pójdzie?«

Przychodzi kierownik. Start rozpoczęty. Maszyny wedle swej hierarchii ustawione, kolejno wyskakują z lin. Wiatr się wzmaga. Wiatromierz wykazuje 7—7.5 m/sek.

Nadchodzi kolej na mnie. Zaraz po starcie uzyskuję 100 m i tak manewruję, by stale mieć na oku »Czajkę« Pokrzywki, by widzieć tak przez wszystkich oczekiwany lot. Jest! Właśnie ustawiają ją na desce. Nie słyszę ale wyczuwam kolejną wydawaną komendę. Po chwili chorąży zaczął robić »C«.

Rzeczywiście zaczął... Według sprawozdania świadków z dołu, dosłownie w chwili, gdy padła komenda »puść«! — rękaw złośliwie podskoczywszy do góry z łopotem zamarł w bezruchu. Wiatr nagle przyszedł — nagle się skończył. Maszyny jak na komendę zmieniły kurs o 90 stopni i na wyścigi ruszyły do lądowania. Ponieważ byłem jednym z ostatnich na starcie — jeden z pierwszych doprowadziłem swą maszynę do lądowiska. Co parę sekund następne szybowce, lekko muskając trawę, zapełniały tereny lądowania. Minęły 3 minuty, gdy wszystkie maszyny siedziały na ziemi z wyjątkiem »Czajki« Pokrzywki.

Postanowił sobie widać wytrzymać 7 minut według regulaminu, bo choć chodził nieco wyżej startu, lot stawał się coraz bardziej ryzykowny. Maszyna przeciągnięta (jest to manewr sterem głębokości celem wprowadzenia maszyny w lot wdrapujący. Rzecz dopuszczalna w szybownictwie jedynie przy akrobacji) stała dosłownie w powietrzu, chwiejąc się raz na boki, raz w poziomie. Kierownik w swych białych spodniach i z chorągiewką startową stał na górze i wykrzykiwał niesamowitym głosem:

— Ląduj! Ląduj, cholero! Nie przeciągaj! Nieee przecciąąągaaaj!

Nic nie pomogło. Pan chorąży postanowił snać zrobić z szybowca »RWuDziaka« i przeciągał straszliwie. Raptem z naszą Czajką zaczęło się dziać niedobrze. Przestała drgać i na chwilę zamarła, potem usłyszeliśmy szum i gwizd, a Czajka już nie jak czajka ale jak jastrząb runęła prostopadle w dół.

Kierownik starym zwyczajem rzucił czapkę na ziemię i nerwowo ją depcząc krzyczał:

— A mówiłem, że się zabije! A mówiłem nie przeciągaj!

Nasz lekarz obozowy z gotową apteczką w podskokach zjeżdżał po stoku w dół. Piloci najbliżsi wypadku już otoczyli kupę połamanego drzewa, dykty, płótna i linek razem pokręconych, z których wychodził o własnych siłach pan Pokrzywka.

I tu stał się dla nas cud niebywały. Zdrowa na pozór twarz zaczęła nagle w oczach przybierać na kształtach. Zanim przybył lekarz, nie było prawie widać oczów, a z pulchnej kuli przez otwór, co u innych nazywa się ustami, wypłynęły dwa słowa:

— Cholerne patyki!

Potem było 6 tygodni szpitala i kuracja w domu, a nasz swawolny Bączek powtarzał komu się dało:

— A jednak miałam rację. Ja w ogóle mam rację, nie uważasz? Ten się też przekonał, że »patyki« to jednak lotnictwo!

J. Boronicz

1) A,B,C — stopnie wyszkolenia szybowcowego.

2) Albo »rękaw« — specjalnego kształtu worek, używany jako wskaźnik kierunku wiatru.

3) Słup ciepłego powietrza.

4) Szybownicy z kategorii C lub D.

50 lat pracy i walki P.P.S. (Dok. ze str. 1)

wych, w Związku Walki Czynnej, w Związku Strzeleckim. W chwili wybuchu wojny 1914 r. zapełnili oni szeregi Legionów Polskich. Dążąc do tego, aby zagadnienie Polski znalazło należyty wyraz na terenie międzynarodowym, ostro wystąpiła PPS przeciwko próbom ograniczenia Legionów. Kiedy zawalił się carat, PPS skierowała całe ostrze swej walki przeciwko państwom centralnym: Niemcom i Austrii. Odrodziła się Organizacja Bojowa pod nazwą Pogotowia Bojowego PPS, a ponadto członkowie jej należeli również do sławnego POW (Polska Organizacja Wojskowa).

Z chwilą gdy klęska państw centralnych stała się już nieuniknioną, powstał 7 XI 1918 w Lublinie rząd ludowy pod przewodnictwem I. Daszyńskiego z udziałem PPS i ludowców, zapowiadając budowę Polski jako nowoczesnego państwa demokratycznego. W kilka dni później po rozbrojeniu Niemców i utworzeniu się zwierzchnich władz polskich, po powrocie J. Piłsudskiego z Magdeburga, przedstawiciele PPS weszli do rządu Moraczewskiego, którego głównym zadaniem było zwołanie sejmu ustawodawczego. Z tą chwilą akcja PPS weszła na drogę akcji partii politycznej, nie zakończył się jednak okres udziału PPS w walkach o niepodległość.

Udział w obronie kraju w 1920 r., gdy I. Daszyński był z ramienia PPS wicepremierem rządu Obrony Narodowej, walka z komunizmem prowadzona przez cały okres 20-lecia niepodległości, wystąpienia w obronie parlamentaryzmu i demokratyczności państwa w czasach pomajowych i wreszcie wybitna rola batalionów robotniczych w obronie Warszawy w 1939 r., to dalsze karty chwały w dziejach PPS.

Dzisiaj znowu polski ruch robotniczy, w obronie Kraju, zeszedł do podziemi, ale walki swej nie przerwał. Niemieckie wyroki śmierci na działaczy robotniczych, wysyłanie setek ich do obozów koncentracyjnych dowodzą, że Polska Partia Socjalistyczna nadal walczy o niepodległość ojczyzny.

(a. w.)

»Szopka« wędruje po Szwajcarii

Latem 1942 r. przeglądając książki Biblioteki Rapperswilskiej, natrafiliśmy na urywki tekstów szopki polskiej. Kto raz dzieckiem szopkę taką widział, zrozumie ile wspomnień serdecznych obudzić potrafią np. takie słowa:

»Królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki
Chodź do piekła, boś ty brzydki«.

W rytmie tych słów ożywa polska zima i chłopaki z gwiazdą na wiejskiej, szerokiej, zasutej śniegiem drodze, andrusy krakowskie z czerwonymi od mrozu nosami z szopką świecącą złotem i srebrem i wszystkimi kolorami tęczy, zabawne lub groźne ruchy kukiełek w migotliwym świetle ogarków; przypominają się najróżniejsze melodie, setki nut najmilszych, dawnych kolęd polskich. Że wspomnienia tego czaru szopki z lat dziecinnych — czaru, któremu ongi ulegali dorośli i dzieci — zamarzyła, zrodziła się myśl ożywienia i dla Was, Żołnierze, tych wspomnień, obudzenia ich teraz na obczyźnie nim wrócą żywe z życiem.



Powie ktoś może, że cel, jak na środki, zbyt wyniosły. Wedle stawu grobla. Skowronek nie mniej uradować może, choć gdzie mu tam w piosence do operowej śpiewaczki. Ojczenasz można i w katedrze niebotycznej i pod krzyżem przydrożnym równie nabożnie zmówić. A u nas w kraju bliżej nam raczej było zawsze do skowronków i krzyży. Tak i z widowiskami bywało. Teatry piękne grały po miastach, niekiedy miasteczkach zrzadka rozsianych, grały polskie i obce, pięknie zmyślone sztuki, a wieś, wsi tysiące tworzyły w zimowe wieczory szopkę. I grała, śpiewała ta szopka dawniej wszędzie, gdzie tylko pod paroma skupionymi dachami słowo polskie żyło — była polskim prawdziwie, samorodnym teatrem, w którym na tle historii Narodzenia Bożego pod skoczne lub smutne melodie lud swe troski, zachwyty wypowiadał własnym słowem, śpiewając jak skowronek nie uczenie, a od serca — do serca.

A z tym łączył się cel trzeci: przypomnieć jednym, pokazać tym, którzy kraju nie zaznali, jakie nieprzemijające, niezniszczalne bogatwo sił twórczych, pomysłowości, zmysłu artystycznego kryje się w duszy skromnego, rolnego, polskiego ludu; tym bogactwem stęsknione serca polskie rozgrzać a cudzoziemskie zadziwić.

Rzecz ujmując praktycznie zdecydowano — w porozumieniu z Komitetem Kult.-Oświatowym przy Dowództwie DSP. i Związkowym Komisariatem Internowania — zorganizować zespół mieszany cywilno-wojskowy, który by:

a) przygotował teksty oryginalnych dialogów polskiej szopki ludowej i dawnych kolęd (z fragmentów drukowanych i z pamięci), jak również wstawek aktualnych,

b) zrobił rozbieralną szopkę-scenę, przystosowaną do zestawienia w każdych warunkach obozowych, oraz kukiełki, sposobem polskim poruszane od dołu, osadzone na kiju,

c) wykonywał przedstawienia, tj. śpiewał, mówił, grał i poruszał kukiełkami, jeżdżąc z przedstawieniami od obozu do obozu, zawadzając o większe ośrodki kolonij polskich w Szwajcarii.

Koszt przygotowania Szopki zobowiązało się pokryć Muzeum Polskie, przyjmując też odpowiedzialność za kierownictwo imprezy; koszta przejazdów, transportów i utrzymania — częściowo finansowane przez Komisariat, zdecydowano pokryć z pieniędzy uzyskanych ze wstępów na przedstawienie.

W ciągu listopada i grudnia ub. r. prace organizacyjne zostały ukończone i zespół przystąpił do pracy w nast. składzie:

r e d a k c j a: J. Nahlikowa, kpr. A. Blicharski (teksty aktualne), H. Kenar (zestawienie tekstów tradycyjnych), R. Ryterba (harmonizacja muzyczna);

p r a c e d e k o r a c y j n e: asp. Jodzewicz (szopka-scena), J. Nahlikowa (dekoracje i stroje), por. Lewiński, asp. Stankiewicz, pdch. Fuss — głowy kukiełek);

w y k o n a w c y: Z. Korniszewska (sopran), J. Nahlikowa (alt), plut. J. Dziadek (bas), kpr. A. Blicharski (tenor), plut. W. Urjasz (harmonia ręczna), H. Kenar (poruszanie kukiełek i kierownictwo zespołu).

Podczas gdy grupa techniczna wykonywała Szopkę i kukiełki, odbywały się próby śpiewane i mówione pod opieką por. Rowińskiego w obozie Pfäffikon. Względy techniczne nie pozwoliły jednakże na przeprowadzenie prób z kukiełkami na scenie.

Nieraz w czasie naszych objazdów, gdy już każdy ruch kukiełek, ton każdy zgrany był niemal niezawodnie, wspominaliśmy z lekkim dreszczem nasze pierwsze przedstawienia. Widzowie nasi byli tak wyrozumiali, że ze swej strony przyjęli w spokoju ducha naszą słabość — przeciwnie, jak gdyby czując rozpaczliwe wysiłki za sceną — niestety wówczas jeszcze bezowocne — zachęcali nas swą serdecznością do dalszej pracy. Współpracowali z nami wtedy na początku i aż do końca naszej wędrówki poprzez obozy odcinków Seeland, Rhône, Ticino, Reuss i Thur. Im też w głównej mierze — tym trzem tysiącom żołnierzy, którzy nie tylko oglądali Szopkę, ale ją w pełnym tego słowa znaczeniu gościli, którzy grali z nami razem, słuchając, bawiąc się, krytykując — zawdzięczamy, że dzień w dzień w czasie niemal dwóch miesięcy, dając jedno lub dwa przedstawienia dziennie, zapominaliśmy o wszelkich niedogodnościach i trudach z chwilą, gdy rozległy się dźwięki wstępnej kolędy Szopki. Im — tym kolegom z drugiej strony kurtyny — zawdzięczamy też, że przedstawienia nasze, dość kulawe na początku, rozegrały się, prawdziwie rozkwitały stale i coraz pełniej. Im też zawdzięczamy, że w czasie całego objazdu jedną tylko przeżyliśmy chwilę naprawdę smutną — chwilę ostatniego zamknięcia kurtyny po ostatnim przedstawieniu Szopki.



Trudno też wypowiedzieć nasze wrażenie, gdy zobaczyliśmy, jak żywo, jak nieraz entuzjastycznie przyjmowała Szopkę widownia cudzoziemska. Nie tylko dzieci szwajcarskie, ale i dorośli (treść Szopki w b. krótkim ujęciu i tłumaczeniu rozdawaliśmy

Katyńskie groby oskarżają...



Nie zamierzamy tutaj ferować wyroków. Chcemy jedynie na podstawie dostępnych nam wiadomości zdać możliwie dokładnie sprawozdanie z przebiegu wydarzeń, które doprowadziły w swej konsekwencji do zerwania dyplomatycznych stosunków polsko-sowieckich. Poszczególnymi etapami rozwoju i zerwania tych stosunków były: konieczność zwartego frontu przeciwko wspólnemu wrogowi, dola naszych rodaków, zesłanych w głąb Rosji, sprawa naszych granic wschodnich, masowe groby pod Katyniem.

Na komunikat niemiecki z dn. 14 IV o znalezieniu w okolicach Smoleńska masowych grobów z ciałami 10—12,000 zamordowanych przez GPU sowieckie oficerów polskich odpowiedział w dwa dni później moskiewski urząd informacyjny, zaprzeczając prawdziwości twierdzeń niemieckich i wskazując na to, iż jeńcy ci w r. 1941 zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska wpadli podczas odwrotu sowieckiego w ręce niemieckie, a zatem to Niemcy właśnie byli sprawcami mordu.

16 IV ukazał się komunikat naszego ministra Obrony Narodowej o zaproszeniu przez rząd polski Międzynarodowego Czerwonego Krzyża do wysłania pod Smoleńsk specjalnej delegacji, celem zbadania tych grobów. Dalej komunikat podaje, iż w chwili przystąpienia do tworzenia armii polskiej na obszarze ZSRR nie można było odnaleźć 8,300 oficerów oraz 7,000 szeregowych i obywateli cywilnych. 3 XII 41 gen. Sikorski, podczas pobytu w Moskwie, prosił Stalina o uwolnienie wszystkich jeńców polskich. Stalin zapewnił gen. Sikorskiego, że tzw. amnestia obejmuje wszystkich Polaków, zarówno wojskowych, jak i cywilnych i że rząd sowiecki już wypuścił na wolność wszystkich oficerów polskich. Jeszcze nieraz sprawa tych oficerów wypływała w rozmowach polsko-sowieckich, lecz cóż, Rosja jest wielka i znaleźć tych ludzi — wówczas — rzeczywiście było trudno. Dlatego też rząd polski zastrzegł się od razu, że te masowe groby muszą być dokładnie zbadane i to przez specjalnie wyłonioną komisję międzynarodową.

Ze swej strony niemiecki Czerwony Krzyż — idąc w tym wypadku na rękę rządowi niemieckiemu, któremu cała ta historia jest wodą na jego młyn, walnie się przyczyniającą do pognębienia sowieckiego przeciwnika — zwrócił się także do Międzynarod. Czerwonego Krzyża o pomoc przy identyfikowaniu ofiar z Katynia. Niemcy nie zaniedbali niczego, aby tej sprawie nadać jak najszerszy rozgłos propagandowy. Tak więc sprowadzili drogą lotniczą do Katynia nie tylko wycieczkę dziennikarzy zagranicznych, ale i specjalną delegację polską, w której skład wchodzili m. in. znany powieściopisarz Walery Goetel i publicysta Wiktor Skiwski. Prasa niemiecka rozpisuje się szeroko, rozdzierając szaty nad losem nieszczęśliwych ofiar mordu, jak gdyby nie istniały Wawer, Palmiry, Oświęcim, Oranienbaum i tysiące innych miejsc kaźni naszych braci. Niezrozumiałą jedynie rzeczą jest tak późne odkrycie grobów katyńskich przez władze niemieckie. Część neutralnej prasy wyraża nawet przypuszczenie, iż sprawę tych tragicznych grobów wywlokła propaganda niemiecka dla przeciwstawienia ich informacjom prasy brytyjskiej o okrutnym losie Polaków pod okupacją niemiecką.

Minister spraw wojskowych, gen. Kukiel, w swym komunikacie streszcza przebieg wypadków. W wyniku sowieckiej akcji przeciwpolskiej we wrześniu r. 1939 do niewoli rosyjskiej dostało się 181,000 żołnierzy polskich. Najbardziej znanymi obozami jeńców były Kozielsk na wschód od Smoleńska, Starobielsk pod Charkowem i Ostaszkowo w pobliżu Kalinina (Tweri). Na początku r. 1940 władze sowieckie podały do wiadomości, że obozy te niebawem zostaną skasowane, a jeńcy otrzymają możność powrotu do domów. Zestawiono dokładne listy, żądając od jeńców wskazania miejsca, dokąd zamierzają się udać po zwolnieniu. Poczynając od 5 IV 40 zabierano z obozów po 60 do 300 jeńców. Tych z Kozielska wywożono w kierunku Smoleńska. Około 400 osób zostało deportowanych do m. Grjazowiec pod Wołogdą. I ci właśnie przybyli następnie do Buzułuku, gdzie zaczęło się formowanie wojska polskiego, podczas gdy o reszcie, w sumie ponad 15,000 ludzi, słuch zaginął. Jakby się w ziemię zapadli...

W związku z wygrywaniem przez Niemcy sprawy grobów katyńskich do swej propagandy, rząd polski ogłosił 19 IV drugi komunikat, w którym w ostrych słowach zaprzecza Niemcom prawa do wykorzystywania zarzucanych innym zbrodni celem wybielania siebie. Przypomniał przy tej sposobności niemieckie deportacje, przymusowy pobór do wojska niemieckiego, gromadne egzekucje, obozy koncentracyjne i aresztowania — słowem cały ten straszliwy teror, mający doprowadzić do wytępienia narodu polskiego, — wszystko pod pokrywką obrońców europejskiej cywilizacji i chrześcijaństwa.

Jednocześnie nie próżnowali Niemcy, wysyłając na miejsce zbrodni w dn. 16—17 IV specjalną delegację spośród oficerów polskich, znajdujących się w obozach niemieckich. Oficerowie ci mieli możność odsłaniania i identyfikowania ciał swoich towarzyszy broni.

19 IV znalazła się na łamach »Prawdy« odpowiedź moskiewska pt. »Polscy współpracownicy Hi-

(Dokończenie na str. 8)

---

szwajcarskim gościom). Nie dla nas były ich oklaski i gratulacje, tylko dla polskiej szopki, dla szopki, którą tworzył pokoleniami polski lud: myśmy jedynie przekazywali ją dalej. I co tu ukrywać — przekazywaliśmy ją tak gorąco, że aż nam się nieraz z dumy i z radości w głowach kręciło. Z dumy, z radości i... z gościnności naszych gospodarzy.

Zespół, wyjechawszy z Pfäffikonu 17 stycznia, był w drodze (z tygodniową przerwą na wypoczynek) do 17 marca, zakończywszy serię przedstawień jedynie ze względu na sezonowy charakter Szopki. W czasie tym — 50 dni — dano 49 przedstawień, w tym 38 obozowych i 11 dla ludności cywilnej w większych miastach (m. in. w Genewie dla dzieci szkolnych, które przygotowały podczas Bożego Narodzenia życzenia dla żołnierzy DSP). Tych cywilnych widzów było około 2 tysięcy.

Wynik finansowy — zadowalający.

Wszystkim tym, którzy udzielili pomocy zespołowi, darzyli go technicznym i moralnym poparciem w czasie przygotowania i wędrówki, w imieniu całego zespołu serdeczne: Panie Boże zapłać!

Halina Kenar

ŚWIAT W OGNIU

za czas od 21. IV do 5. V

Bój o Tunis. — Ostateczna rozprawa o niewielki szmat ziemi afrykańskiej, będącej jeszcze w rękach Osi, zdaje się zbliżać ku końcowi. Prawie przez dwa tygodnie postępy ześrodkowanej ofensywy Sprzymierzonych były bardzo nieznaczne, liczone raczej na setki metrów niż na kilometry, gdyż przeciwnik, osaczony w swej z natury warownej i sztuką umocnionej reducie, broni zawzięcie każdego wzniesienia i załomu skalnego. W ciągłych natarciach i przeciwuderzeniach obie strony ponoszą krwawe straty.

Walki w północnym Tunisie mają charakter bardzo odmienny od poprzedniej ruchomej kampanii na pustyni egipsko-libijskiej. Wynika to z terenu, którego trzonem jest wysunięty ku wschodowi kraniec górski Atlasu. Nie ma tam już zwartych łańcuchów, lecz luźne zwały gór (po arabsku »dżebel«) o stromych stokach, rozsiane pośród wąskich, skalistych dolin. Wskutek tego czołgi małą odgrywają rolę, natomiast bardzo często dochodzi do walki wręcz, w której prócz granatów i bagnetów używane są i noże, stanowiące szczególną broń brytyjskich hufców szturmowych.

Dopiero przełamanie tego górskiego pierścienia, pozwalające wydostać się na nadmorskie równiny, może przywrócić bojom ich szybkie, »pancerne« tempo i zwolnić piechotę od ponoszenia głównego ciężaru walki. Możliwość taka zarysowuje się na odcinku północnym, gdzie amerykański 2 korpus zdobył dnia 3. V ważny węzeł drogowy Mateur, łączący Tunis z Bizertą; grozi to bliskim rozłupaniem frontu nieprzyjacielskiego na 2 części.

Siły walczące w Tunisie są w przybliżeniu następujące. Sprzymierzeni — tj. Brytyjczycy, Amerykanie i Francuzi — mają tam jakieś 25 dywizji (z czego 5 pancernych), czyli ok. 400,000 ludzi i 1500 czołgów. Armia Osi obliczana jest obecnie na 14-15 dywizji, z czego 7 niemieckich (w tym 3 pancerne) i 7 włoskich (w czym przynajmniej 1 pancerna); są to wszystko jednostki pomimo otrzymanych uzupełnień bardzo nadszarpnięte, a ich stan liczebny może wynosić 100-150 tysięcy. Jak widzimy, Sprzymierzeni mają tu wyraźną przewagę liczebną, która jednak nie może wystąpić w całej pełni wskutek swoistych cech terenu — bardzo trudnego do natarcia, a ogromnie dogodnego do obrony. Jedynie w powietrzu panuje niepodzielnie lotnictwo amerykańskie i brytyjskie, w którego zastępach walczą również polskie eskadry myśliwskie.

Zwracamy uwagę Czytelników na niedawną wypowiedź generała Giraud, że bitwa o Tunis skończy się w tym miesiącu, a wojna z Niemcami — w r. 1944...

Inne fronty — bez większych zmian.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— 29. IV Hitler przyjął w Kwaterze Głównej Pierre Laval'a. Rozpatrywany był udział Francji w wysiłkach i ofiarach, jakie wzięły na siebie państwa Osi dla budowy nowej Europy, w walce »przeciwko bolszewizmowi i anglosaskiej plutokracji« — oraz jakie korzyści przyniesie Francji pójście ręka w rękę z Osią. Laval wspomniał o głupocie Francji, która w obronie Polski wypowiedziała wojnę, skoro właśnie dziś bardziej aniżeli kiedykolwiek los Polski jest niewiadomy.

— Z okazji naszego święta narodowego w dn. 3. V gen. Giraud wystosował odezwę utrzymaną w niezwykle serdecznym tonie, w której daje wyraz przyjaźni polsko-francuskiej i pewności zwycięstwa obu narodów. Życzenia gen. Giraud kończyły się słowami: »...Wspólnie zwyciężymy«.

— Około 20. IV przybył do wybrzeży Afryki Półn. wielki konwój, który przywiózł ze Stanów Zjedn. sprzęt wojenny dla oddziałów francuskich, znajdujących się w Afryce. Sprzęt ten składa się z czołgów, zmotoryzowanej artylerii, dział ppanc., karabinów maszynowych, moździerzy, pojazdów mechanicznych wszelkiego rodzaju i ambulansów sanitarnych. Prócz tego dostarczono Francuzom mundurów, oporządzenia, lekarstw, kuchni polowych, koców itd. Do tego czasu wysłano do francuskiej Afryki Półn. 126,000 ton żywności, odzieży, lekarstw i siewnego ziarna, wartości ponad 26 milionów dolarów. Statki amerykańskie w drodze powrotnej zabierają do Anglii znaczne ilości surowców, przede wszystkim fosfatów, używanych jako nawozy sztuczne. Poza tym ładowany jest kobalt i rudy manganowe, niezbędne dla amerykańskiego przemysłu wojennego. Sprzymierzeni mają nadzieję, że w krótkim czasie da się podnieść produkcję rolniczą Franc. Afryki Półn. tak dalece, iż wystarczy ona na wyżywienie wojsk sprzymierzonych, co z kolei pozwoli na zaoszczędzenie statków do przewozu materiałów wojennych.

— Przymusowa służba pracy (na miejsce obowiązkowej służby wojskowej) posłużyła w gruncie rzeczy do wypełnienia luk w niemieckiej gospodarce wojennej. Jeszcze nie zostały przyznane konieczne kredyty, a już pociągi za pociągami wiozły młodych Francuzów do Niemiec. Miasta i wsie francuskie wyglądają jak wymarłe: poznikała z nich młodzież i ludzie dorośli. Dziś kelner w restauracji, gdzie się jadło, jutro fryzjer, który was golił... Nic tedy dziwnego, że uchylania się od przeglądu i przymusowej wysyłki do Niemiec mnożą się z dniem każdym. Do czerwca r. 1942 wysłano do Niemiec 150,000 robotników, po tym terminie dalszych 350,000. W pierwszym kwartale br., jak już wspominaliśmy, 250,000. W liczbach tych co najmniej 300,000 wysoce wyspecjalizowanych robotników. Od przymusowej wysyłki do Niemiec wolni są (i to nie zawsze!) rolnicy, górnicy w kopalniach węgla, straż ogniowa miast Paryża, Lyonu i Marsylii, policjanci, żandarmi, kolejarze i studenci. Ci ostatni otrzymali przesunięcie powołania do jesieni rb. Wbrew obietnicom powołano do służby także 3 najmłodsze roczniki zwolnionych w końcu ub. r. żołnierzy. Nawiasem mówiąc przeprowadzana jest surowa kontrola miejsc zamieszkania wszystkich byłych żołnierzy tzw. »armii zawieszenia broni«, tj. tej, której utrzymanie dozwolone było Francji na podstawie warunków zawieszenia broni, a więc okrągło 100,000.

— Według oświadczenia gen. Giraud wojsko francuskie w Północnej Afryce liczy obecnie 400,000 ludzi.

Katyńskie groby oskarżają...

(dokończ. ze str. 6)

tlera«, w której Moskwa zarzuca naszej dyplomacji w Londynie, iż przez zwrócenie się do Międzynarod. Czerw. Krzyża o zbadanie niemieckich oskarżeń popierała cele polityki niemieckiej. »Prawda« twierdzenia niemieckie określiła jako »złośliwe fałszerstwo«, twierdząc (z przyczyn jedynie sobie znanych), że naród polski odwróci się od Polaków, gotowych współpracować z katami narodu polskiego. Jak gdyby »Prawda« znała istotne nastroje społeczeństwa polskiego... Obie strony, i Niemcy i Sowiety, zdążają jedynie i wyłącznie do własnych celów, nie mając w najmniejszej mierze na względzie dobra narodu polskiego, czego dały dowody w r. 1939 i w następnych. Zdajemy sobie jasno sprawę z założeń niemieckiej gry: zmącić zgodę, poróżnić Sprzymierzonych. Wierzymy też, że — o ile sprawcami zbrodni są Rosjanie — byłoby im rzeczą co najmniej niewygodną przyznanie się do popełnienia czynu, nie mającego bodajże precedensu w dziejach kulturalnej ludzkości.



20 IV Moskwa jeszcze wyraźniej określiła swoje stanowisko stwierdzając, iż artykuł »Prawdy« całkowicie odzwierciedla pogląd sowieckich sfer rządowych. Oświadczenie gen. Kukiela nazwała »prowokacyjnym« i jeszcze bardziej pogarszającym obopólne stosunki. Sowiecka urzędowa agencja informacyjna »Tass« wysunęła przy tym zarzuty, nam wydające się co najmniej śmiesznymi, o uzgodnieniu kampanii przeciwsowieckiej między Niemcami a jakimiś sferami prohitlerowskimi w rządzie polskim, które posiadają rzekomo silne wpływy i gotowe są przedsięwziąć dalsze kroki, zmierzające do pogorszenia stosunków między obu narodami.

Sekretarz generalny Pol. Czerw. Krzyża, Skarżyński, który udał się na zaproszenie władz niemieckich w towarzystwie członków komisji technicznej biura informacyjnego PCK do Katynia, oświadczył po powrocie, że zbadane zwłoki około 300 osób wykazują zabójstwo przy pomocy kuli rewolwerowej w tył głowy. Uśmiercenie to dowodzi wysokiej specjalizacji. Przy zwłokach znajdują się w b. wielu wypadkach dowody osobiste, pewne sumy w walucie polskiej, odznaczenia wojskowe. Trupy odziane są w mundury polskie. Buty nie zostały zdjęte. Na podstawie znalezionych listów i dokumentów można stwierdzić, że egzekucja wykonana została w miesiącach marcu-kwietniu r. 1940. Prace nad rozkopywaniem grobów i identyfikacją ofiar prowadzone są z możliwym pośpiechem. Komitet polski przejął na siebie misję zawiadomienia rodzin ofiar z Katynia.

Natomiast odpowiedź Międzynarod. Czerw. Krzyża w sprawie wysłania specjalnej komisji wypadła odmownie, gdyż według tego oświadczenia MCK mógłby on podjąć się tego zadania tylko w tym wypadku, o ile zgodę wyraziłyby wszystkie strony zainteresowane. To zaś nie miało miejsca. Rząd sowiecki odrzucił możliwość zaistnienia podobnej zbrodni ze strony rosyjskiej. I w konsekwencji — zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską. Trudno przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Jedno tylko nie ulega wątpliwości: zatarg ten grozi zagładą tysiącom naszych rodaków, pozostałych na terenie ZSRR.



— Nie ulega wątpliwości, że prześladowanie Żydów w obszarach, podległych władzy niemieckiej, przybrało nienotowane dotychczas w dziejach rozmiary, ale też otacza je należyty rozgłos. Czasami odnosi się wrażenie, że wobec tych prześladowań cierpienia innych podbitych ludów schodzą na daleki plan. Ostatnio w parlamencie angielskim wystąpił arcybiskup Canterbury, w obszernym przemówieniu zwracając uwagę na los cierpiącego żydostwa oraz przytaczając cyfry ofiar w różnych krajach Europy, m. in. 400,000 Żydów w warszawskim ghetto. Arcybiskup domagał się dopuszczenia Żydów do wszystkich krajów imperium brytyjskiego. Lord Cranborne, odpowiadając w imieniu rządu angielskiego, zauważył m. in., że byłoby rzeczą niesłuszną zbyt wielki nacisk kłaść na żydowską stronę zagadnienia, skoro Polacy, Czesi czy inni cierpią w równej mierze. W każdym razie brytyjskie imperium dało już schronienie 32,000 uchodźców z Polski, nie licząc polskich sił zbrojnych.

— W ciele ustawodawczym stanu New York postawiony był wniosek o wysyłce do Polski żywności, środków leczniczych i in. przedmiotów pierwszej potrzeby. Wnioskodawcami m. in. byli: Wandell Willkie, b. gubernator stanu N. Y., Lehmann i ambasador Biddle.

— Z Krakowa w połowie marca odszedł nowy transport chłopów polskich na roboty przymusowe do Niemiec; w ten sposób urzędowa liczba robotników polskich w Rzeszy wzrosła do miliona. Z tej okazji gubernator Frank wygłosił przemówienie, oświadczając, że Polacy przez swą pracę przyczyniają się do stworzenia nowej Europy, w której po zwycięstwie Osi zajmą »należne im miejsce«. Niemcy zapewnią im spokojną przyszłość i dobrobyt.

— »Frankfurter Zeitung« z 10 IV przytacza za czasopismem »Neues Bauerntum« ustęp, który zasługuje na uwagę i naszego czytelnika. Stwierdzenia w nim zawarte są pokrzepiające.

»... państwo może z powodzeniem wszcząć ruch osiedleńczy na wielką skalę, nigdy jednak nie będzie w stanie samo go prowadzić i wypełnić żywą treścią. Osadnik, otrzymujący bez trudu gospodarkę, przed którym państwo usuwa wszelkie trudności, który w ogóle nie ma wpływu na rozwój i ukształtowanie swej zagrody i wsi — nigdy nie będzie należycie cenił otrzymanej w ten sposób własności, ponieważ on ją — aczkolwiek nie bez nakładu pieniężnego — otrzymał bez żadnego zachodu. Kto w uruchomieniu lub urządzeniu swej zagrody może sam współdziałać przez przyłożenie do tego rąk i spełnienie swych życzeń, ten z posiadania swej zagrody będzie coraz bardziej dumny«. Przypuszczamy, iż u osadników niemieckich na zagrodach, odebranych polskim chłopom, duma ta nie zdążyła się jeszcze rozwinąć w dostateczny sposób.

— Na wniosek tzw. »Unii Patriotów Polskich«, gdzie rej wodzi znana komunistka Wanda Wasilewska, rząd sowiecki »zezwolił« na utworzenie dywizji polskiej im. Tadeusza Kościuszki, której dowódcą mianowany został płk. Zygmunt Berlin, lat 49, pochodzący z Krakowa. Zadaniem dywizji jest walka z Niemcami u boku armii czerwonej.

Z ŻYCIA OBOZÓW

BRUSER-TOBEL. Bażanty w »Hotelu de Nędza«. — To już raz podobnie było. Tak samo o godz. 4 rano zbiórka i wyjazd. Ale tym razem odchodzi nas mniej. Raptem 38 na około cztery setki luda. Tak samo jak wówczas odchodzili ci »mniej potrzebni«, tak obecnie ci »mniej mili«. Ale to glupstwo. W Zurychu przesiadka. Zjawia się Wetzikon, kochane chłopięta. Dwa miesiące przed końcem roku idą na »obróbkę charakterów«. Witamy się serdecznie.

»A te wszy pamiętasz, dziadku?! — wołają do jednego brodacza. — Pamiętasz, jak je we Francji tłukliśmy?«

Jedziemy dalej. W Chur znowu przesiadka. Wetzikończycy jadą w innym kierunku. Herisau i Winterthur odchodzi już stąd piechotą. Coraz wyżej i wyżej. »Konofos« ma słabe serce. Zatrzymuje się. Któryś współczujący dodaje: »Dobrze, że „Dziejopis“ został, bo tu byłoby dlań za trudno«.

Raptem kilka godzin upłynęło od pożegnania starych kwater, a już nostalgia się odzywa. I tak w marszu gadu-gadu, aż zza wzgórza wychyliły się dachy baraków. Pusto tam było i pełno śmiecia. Zaczyna się ruch. Regulamin... podział i »zapomnieć o studiach — tu szkoła charakterów«. Zrozumiano? Widocznie, że tak, bo nikt nie mówi, że nie.

A »Sawa« swoje. Zaraz karykatury. Temu buraczaną głowę, tamtemu kapuścianą — to wszysto razem jako »pluton bażantów« umieścił w „Hotelu de Nędza“.

Nazajutrz dołączył Fryburg. Morowe chłopaki. Mocne w munsztuku, ale pracować też umieją. Pracują zresztą wszyscy. Nikt się nie wymiguje funkcją. Ich porucznik od razu wdział strój roboczy. Widać zdrów i ischias mu nie dokucza. Nikt nie robi „kroniki“ ani „żywego“ dziennika ale za to „bratniak“ u nich istnieje. Ich por. K. obejmuje komendę nad całością. I oto piątek. Idziemy do pracy. Trudno. Droga musi być skończona. Ale tu nie żadna Bereza. Na coś takiego „dziekani szwajcarscy“ nikogo by nie wysyłali. Tu jest po prostu dobrze. Bardzo dobrze. Czyste powietrze, czysta atmosfera w podwójnym znaczeniu. Jest rygor, dyscyplina, porządek i praca. Nawet »handlowce« herisauscy budzą zaufanie. Chętnie im popowierzają spółdzielnię i czyszczą dla nich kantynę. Maleją i znikają różnice zawodowe i społeczne. Cudowny ten kilof i cudowna to łopata sprawiają rzeczywiście cuda. Sam p. major powiedział nam, że po 6 miesiącach odrodzimy się. I ma rację. Ale czy nie za mało nas korzystających z... odrodzenia? A szkoda, bo w Polsce trzeba będzie naprawdę dużo mądrych, uczciwych i doświadczonych ludzi. Bez umiejętności słuchania nie masz rozkazywania ani dowodzenia, a bez znajomości łopaty i kilofa nie masz planowania...

Walenty Rozwora

JENAZ (kt. Graubünden). — Obóz — jak obóz. Pół setki internowanych, ożywionych nadziejami w myśl popularnego powiedzonka: Z wiosną — nowe nadzieje... Z czwartą wiosną!

Aparaty radiowe, umieszczone na honorowych miejscach w salach i w świetlicy, stały się źródłem codziennego zasiłku energii do przetrwania. Z tych przecież bezdusznych, a jednak magicznych skrzynek ma nie jutro, to za tydzień czy za miesiąc paść tylekroć w naszych tęsknych wizjach odtwarzana wiadomość: zaczęło się! A tymczasem... twarde dłonie ściskają kilofy i topory, uderzające w takt szybko mijanych chwil w korzenie drzew i krzewów. Ramię przy ramieniu saper z piechurem, a obok radio-telegrafista z minerem, dalej kawalerzysta, potem szanowna postać obozowego lekarza, „rekrutującego“ się ze służby zdrowia, wreszcie instruktor kursów dokształcających pochodzenia lekko-artyleryjskiego — słowem istna wieża Babel broni. Teren pracy fizycznej, zawodowej i umysłowej, zamknięty w granicach malowniczo położonej graubündeńskiej wioski, jednoczy ich wszystkich we wspólnej niejako rodzinie. Jest jednak wyraźna przewagą po stronie saperów i to nie tyle ze względu na liczebność, ile z uwagi na to, że przecież oficer odpowiedzialny obozu, a raczej ojciec całej gromady, oraz „Baufürer“ — siwowłosy chorąży, z zawodu, wyszkolenia no i z zamiłowania są — saperami.



... Ja ciebie nie chcę, boś ty saper...

Często słychać urywki dyskusji, podjętej w marszu na miejsce pracy: »...a ja ci mówię, Józek, szeregowy układ min jest bardziej praktyczny, pewniejszy w swym działaniu, niż układ wachlarzowy«. Miny... No, bo wypadki mogą potoczyć się tak szybko... Jakaś uwaga pod adresem »radioty« budzi piosenkę, niezbyt pochlebną dla »druciarzy«, co z kolei odbija się na saperach (»ja ciebie nie chcę, boś ty saper...«). Ułan podśmiewa się protekcjonalnie, co nieoczekiwanie jednoczy zwaśnionych przedstawicieli broni technicznej i — hajże na kobylarza!

Tymczasem kierownik robót, założywszy ręce w tył, wolnym, posuwistym krokiem przechadza się wzdłuż grupy pracujących i od czasu do czasu pomrukuje, by mniej gadać, a więcej robić, choć sam rad słyszeć nutę piosenek żołnierskich, przypominających mu dawno minione dni z roku 1920. »Eech — myśli — były czasy, ale wyszli, bo drzwi byli nie zamknięte!« Stare to powiedzonko, tak stare, jak błędy w nim zawarte, a jednak jak bardzo aktualne.

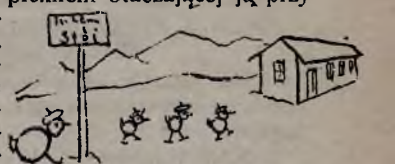
Słońce, zatoczywszy łuk na błękicie nieba, stacza się za ośnieżone szczyty gór. Koniec pracy!

Lecz nie dla wszystkich. Jest ich dziesięciu, którzy z żołnierzy-robotników przeistaczają się w żołnierzy-uczniów, by na wieczorowych kursach (gratias tibi YMCA!) czerpać z bogactwa wiedzy wiadomości.

»Czy jednak zdążymy ukończyć cały kurs?« — oto skromne pytanko, no, bo wypadki toczą się szybko...

S. K.

SCHULS-TARASP — wymarzone przez wielu, piękne uzdrowisko, gdzie świat elegancki ma swoje rendezvous. Tu właśnie upaja się pieknem otaczającej ją przyrody kompania kpt. B. Miejscowość jest mała, zaciszna. Dominuje nad nią zamek, zdający się roztaczać opiekuńcze skrzydła nad całą doliną, i góra Pisoc z wzniesionym ponad 3000 m szczytem. Tu czeka na swoje przeznaczenie oddział cichy, spokojny, jak jego dowódca, trzymający się zasady pracować bez rozgłosu. I przypominają się słowa jednego z naszych współczesnych pisarzy: »Pomorzanie — dzielny lud, pracowity, ale za cichy i to jego wada«.



...wracaliśmy jak kurczęta do kojca...

A tymczasem my jesteśmy czynni, żyjemy i pracujemy. Bo przecież my — to teatr, który dał dla Was moc przedstawień, radości i oderwania myśli od utrapień codziennych; my — to zrobione drogi w kantonie graubündeńskim, ciągnące się kilometrami, to pola na miejscach dawnych lasów, to smaczne ziemniaki, które na pewno co dzień zajadacie, to wreszcie łąki, pięknie zarastające po pracach drenarskich itd. itd.

Ale nie to nas różni od Was. Przecież i Wy w swoim 3-letnim okresie pobytu tutaj możecie nam »zaimponować« wszystkimi tymi pracami, możecie zarzucić nas cyframi. Dlatego, powiadam, nie to... a szczęście nas różni. Tak, mamy szczęście! Jesteśmy jedną z niewielu kompanii, pozostających razem. Tak, od Francji razem.

I my mieliśmy smutne, ciężkie chwile, i nad nami zbiegały się nieraz czarne chmury internowania, aby od czasu do czasu chlusnąć zimną, otrzeźwiającą wodą. Ale jak po każdej burzy powraca słońce, tak i my, rozbiegłszy się, po pewnym czasie wracaliśmy do kompanii, jak zbłąkane dzieci pod dach rodzicielski, jak kurczęta do kojca. Naturalnie i nas się trochę wykruszyło, ale zawsze 130 chłopa ze swym dowódcą tworzymy jedną całość, zwartą rodzinę. W ten sposób wierzymy, że gdy będzie potrzeba spełnimy dobrze swój obowiązek.

A chwilowo znów nam cię trzeba żegnać, miły Taraspie, jak inne miejsca niegdyś. Nie żałujemy jednak, bo każde pożegnanie przybliża nas do upragnionej chwili powrotu.

Luda

WETZIKON. P. O. L. — 1000 dni internowania. — Przeoczyliśmy! No trudno. Nie każdy jest spostrzegawczy, nie każdy domyślny — i nie każdemu chciało się liczyć...

17 marca upłynęło 1000 dni od chwili, kiedy oddziały naszej dywizji przekroczyły granicę szwajcarską.

Jest dzień 17 marca, taki zwykły „internowany" dzień. Schodzimy do szwajcarskiej kopalni węgla. Rząd naładowanych węglem wózków. Trudno, by się toczyły same — pchają je ludzie. Na beretach błyszczą w słońcu polskie orzełki... W głębi kopalni, po korytarzach uwijają się jakieś postacie. Jedni coś wiercą, zakładają ładunki — to minerzy. Inni ładują węgiel na wózki. Szczęść Boże!

W pobliżu na zboczu wzgórza ktoś karczuje las. Białe, w sągi poukładane stosy drzewa. Podejdźmy bliżej. Nie, to nie Szwajcarzy. Powietrzem wstrząsnął grzmot:

Śpiew w nocy (dok. ze str. 2)

dziłem oficerów sztabu, wróciliśmy do pracy. Ustalaliśmy położenie wojsk, przesuwaliśmy oddziały na noc. Kapral-telefonista, ten od rkm. niemieckiego, krzyczał do słuchawki: »Dobrze, dobrze, ale myśmy ich naparzyli nie gorzej od was!« Na niebie rozchodziła się łuna, płonął zapalony pociskami Barchaczów.

Wtedy, w pewnej chwili stało się coś, o czym do dziś nie mogę myśleć bez wzruszenia. Od prawej strony, z prawego skrzydła, które przeszło w tych walkach najcięższą próbę, nadciągnął jakiś niespodziewany odgłos. Z początku trudno było ustalić co to za rozgwar czy też gromadny krzyk idzie powietrzem. Słuchaliśmy wszyscy zaskoczeni i pojęliśmy rychło, że to był śpiew. Melodia kształtowała się coraz wyraźniej, choć wiatr znosił jej tony i rozrywał słowa. Echo powtarzało z różnych stron:

„Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy..."

Na naszym stanowisku zapanowała cisza. Przerwał ją kapral-telefonista: »Barchaczów pyta, co się stało«.

Ktoś odpowiedział: »Śpiewają«.

Zamilkliśmy znowu. Pieśń, zaczętą niewiadomo przez kogo, podejmowali inni, słychać było jak idzie po oddziałach niewidocznych w ciemności. Jestem stary żołnierz, wiele przeżyłem, ale nic w tym rodzaju mnie nie spotkało. Osłuchane słowa zabrzmiały w tym lesie i w tej nocy jakąś straszną treścią. Głosili ją ludzie, którzy na to ocaleli w boju, by jutro sprawdzić swoje słowa w nowej bitwie. Słuchałem tej pieśni jakby po raz pierwszy. Dopiero wtedy uderzyła mnie jej logika, według której być Polakiem znaczyło tyle, co być za pan brat ze śmiercią. I jakże komu wytłumaczyć ten niezrozumiały nasz sekret? Jak się bronić przeciw najtrudniejszemu życiu, które stało się naszym udziałem? A przecież to, a nie co innego, mówił śpiew płynący z ciemnego lasu, w łunie, pod którą ledwie ucichła walka. Tak jakby z pobojowiska podniosła się nasza ukryta ale nieodwołalna prawda. Jakaś wiara sięgająca poza życie, coś co jest w religii.

Długo stałem bez słowa, słuchałem niespodziewanej pieśni, potem zacząłem iść w stronę, skąd nadciągała. Wiatr huczał w gałęziach, łuna służyła mi za nieomylną busolę. Zanim jednak dotarłem do źródła śpiewu, ludzie umilkli i wszystko się uciszyło. Pieśń minęła tak nagle, jak przyszła z nieodgadnionej przestrzeni.

Kazimierz Wierzyński

to nasi rozsadzają skały. Od razu poznać, że Polacy... był podwójny ładunek dynamitu. Spójrzmy na pole. Za pługiem idzie człowiek w zielonawym ubiorze. No tak, naturalnie, któżby inny?...



... 1000 dni internowania...

Czasem ktoś odwiedzi jakąś fabrykę, ktoś zajrzy do fryzjerni, mleczarni, ktoś ujrzy, jak dwóch ludzi rąbie drzewo na podwórzu Szwajcara — i nikt się nie dziwi, to już jest popularne, należy do zjawisk codziennych. Tak, ich wszędzie można spotkać... I zdawać by się mogło, że to tylko szereg rozrzuconych po górach i dolinach obozów, których nic w zasadzie oprócz munduru i tego, co nosi miano »żołnierki« nie łączy. Tak jednak nie jest. Tą silną i nierozerwalną spójnią, która wiąże obozy ze sobą i podnosi ich ducha jest praca. I niejeden pewno mówi, że to lepiej by było tak dla swoich, dla siebie pracować — ale pracuje, bo wie, że Szwajcarzy później mówią: patrz, ten las wykarczował Polak, tę rolę orał Polak, tu węgiel łupał Polak, — że wiele pracy polskiej wsiąkło w ziemię szwajcarską.

Jest jeszcze jeden Polak, ale on nie może tak jak tamten przyjść, popatrzeć, nacieszyć się, że las, który szumiał tu spokojnie przed miesiącem — znikł nagle pod ciosem topora polskiego. Ten Polak cieszy się także, ale czym innym. Jemu sprawia też niemałą przyjemność, gdy profesor szwajcarski (bo swój mógłby przecenić) wydaje pochlebną opinię o nim, że wprawdzie jego uczniowie są też dobrzy, ale Polacy — to... itd.

Czy to nie prawdziwy jubileusz polskości? Czy każdy z tych dni, których upłynęło aż 1000, nie nosił na sobie piętna pracy? Tak, śmiało to możemy powiedzieć.

J. Sł.

FRENKENDORF. Święto w naszym obozie. — Akurat tak się złożyło, że w dniu 19. III, w którym obóz nasz uczcić miał akademią pamięć marszałka Józefa Piłsudskiego, przyjechał teatr żołnierski DSP. »Maryna«. Akademię postanowiono zatem urządzić nazajutrz bezpośrednio przed rewią.

Na wstępie dowódca kompanii por. L. omówił znaczenie obchodu i zarządził jednominutową chwilę ciszy ku uczczeniu Zmarłego. Z kolei oficer ośw. obozu, st. sierż. J. P., wygłosił pogadankę o Marszałku.

Drugą część uroczystości wypełniła nasza kochana »Maryna« wraz ze swym zespołem. Doskonale skomponowane obrazy „Zwycięstwo ducha" i „Stalag nr X" dały widzom wiele wzruszeń, dodały im otuchy i siły do przetrzymania ciężkich chwil. Odprężeniem były takie obrazy, jak „Ludowa piosenka" i „W świetlicy żołnierskiej na internowaniu". Tu znowu znaleźliśmy się w Polsce i w szeregach żołnierskich, tu wre i toczy się życie Polaka-żołnierza. „Maryna" idzie „na wychowanie" do dwóch profesorów, Odyńca i Piórka — ludzi mających patent na wszystko, po naukę. I wybuchy serdecznego śmiechu nie mają końca. „Maryna" może być mistrzem wychowania!

Wreszcie — obozowe aktualności. Tu już nikt, kogo wzięła na kieł, nie uszedł bystrej spostrzegawczości „Maryny", zwłaszcza zaś Józefowie, których wynicowała jak się patrzy. Całość zaś zakończyła się obrazem, przedstawiającym powitanie pułków polskich na granicy polskiej i zatańczeniem na ich cześć „zbójnickiego". Oklaski nie mają końca i Janosik ze swymi partnerami musi po kilka razy powtarzać tańce góralskie.

Goście szwajcarscy, aczkolwiek nie rozumiejąc słów, intuicyjnie wyczuwali ich znaczenie i sekundowali w bisowaniu.

Jeśli chodzi o wykonawców, to niektórzy z nich — moim zdaniem — zdradzają przyszły talent na deskach scenicznych, jak np. kpr. Pios. — doskonały wykonawca-dekorator, plut. Zach. i kpr. Sm. — artyści bez zarzutu, zyskali sobie popularność. Jednak „Maryna" powinna pozostać w DSP na stałe: jest wszechstronna i niezastąpiona.

Ale są i pewne braki: przydałby się dobry deklamator i mała orkiestra.

J. p.

Czytelnicy piszą

KOMPANIA IM. CHAMBERLAINA

Kpr. **W. M. P.** z Chur pisze w jednym ze swoich listów o pewnym zwyczaju rozpowszechnionym w »pewnej« kompanii, a mianowicie — o zwyczaju noszenia parasolów przy niepogodzie.

...»Oto na szerszej ulicy miasta widzę, jak dwóch żandarmów zatrzymuje kilku naszych żołnierzy z rozwiniętymi kolorowymi (damskie?) parasolami nad głową... Uciekam szybko, bo widzę zatrzymujących się ludzi z gębami otwartymi od śmiechu... Obejrzałem się --- widzę prowadzą naszych żołnierzy do biura odcinka...

Słyszałem później, jak ukarani nasi koledzy wymyślali całemu światu, że wpadli za »parasolową« niewinność. A co dziwniejsze, »niewinność« ta powtarza się stale i to przeważnie w tej jednej »pewnej« kompanii...«

Jest znane wschodnie powiedzonko, które brzmi: »Parasol noś i przy pogodzie«. Ale nie obowiązywało ono dotychczas w wojsku. Przynajmniej w polskim. Czy nasi koledzy w tej »pewnej« kompanii chcieli wprowadzić nowe zwyczaje? Albo może kompania ta chce w przyszłości nosić nazwę kompanii im. Chamberlaina?

A oto inne »sylwetki« naszych żołnierzy, narysowane przez wspomnianego na wstępie Czytelnika; ...»w jasnych półbucikach, jasno-szarych skarpetkach i owijaczach na nogach, z wywiniętym od białej koszuli kołnierzem »à la Słowacki«, z furażerką położoną na lewym uchu i z zakręconymi już włosami na szyi...

...nie miał żadnych odznak, natomiast specjalnie oberwane u dołu spodnie, podpięte pod kolana, narciarskie buty z wywiniętymi na nich skarpetkami i niezakrytymi czarno owłosionymi nogami...«

Nasz Czytelnik kończy swój list jak następuje: ...»Przyjrzyjmy się dobrze podobnym sylwetkom, których jest jeszcze --- mimo wszystkie wysiłki ludzi dobrej woli --- niemało, a przekonamy się, jak wyglądamy wobec tych, którzy zwracają na nas baczną uwagę...«

Od siebie dodamy, że jest rzeczą mądrzejszych i starszych, aby takich w móżdżek kopniętych »elegantów« pociągnąć za troki...

O POSKRAMIANIU MATOŁKÓW

St. Strz. z Leysin pisze do nas pt. »Nasze sprawy«, co następuje:

...»Bardzo często rozpisują się liczni Czytelnicy, jak i redakcja »Gońca« o złym zachowaniu się pewnych jednostek. Dwa lata już minęło jak jesteśmy na obcej ziemi, gdzie moglibyśmy się dużo dobrego nauczyć. Ale i po tak długim czasie jest jeszcze sporo złego elementu, który szkodzi ogółowi. Czy nie ma na to rady? Czy ogół nie może poskromić paru tych ciemnych matołków? Ci, co z nimi mają możność obcowania, niech się do nich zbliżą, a z czasem na pewno na nich wpłyną. I niech jeden z takich opisze, jak to on umiał wpłynąć na kolegę o złym charakterze --- będzie to rzecz ciekawa i pouczająca. Musi w tym i szanowny »Goniec« coś pomóc. Myślę, że zamiast opisywać rzeczy nieaktualne, czy podawać żarty, co to mają długą siwą brodę lub są nieudane, jak również opisywać za dużo »życie« obozowe (bo to się w końcu znudzi) — czy nie lepiej poświęcić jedną stronę na oświatę?

Wszak bardzo wielu z nas bawi się w »połykaczy« noży, inni natomiast jak jedzą zupę lub piją, to ich na sporo metrów słychać, a to przecież też nie jest dla nas żadną reklamą. Toć nasz kraj leży w środku Europy! A skąd biorą się u nas ludożercy, co to nos wycierają przeważnie w prawą nogawkę? Litości! Kochany »Gońcu«, zaradź na to, bo mnie coś za gardło ściska, gdy to piszę!...«

»POPRZEDNI MIESZKAŃCY TONKINU« MAJĄ GŁOS

...»W numerze »Gońca« z 1 IV ukazała się korespondencja z obozu Tonkin, czyli (jak chce jej autor **e. s.**) z obozu La Sauge. Po barwnym opisie podróży z kt. Uri do Tonkinu, autor, którego, jak sam pisze, »humor nie opuszcza«, »powoli się rozkręca« i poświęca kilka słów poprzednim mieszkańcom obozu. Obiecuje przy tym »wyrównać« opinię oraz zmazać »nimb« poprzedników w oczach miejscowej ludności, zapominając, że sam określił okolice obozu jako pustkowie. Zdaniem naszym wolno było autorowi posłać do »Gońca« moralizatorski artykuł (setny tego rodzaju z kolei), potępiający nadużycie alkoholu. Zarzuty jednak osobiste, godzące w osoby określone, jako wybitnie niekoleżeńskie, nie powinny były ukazać się na łamach pisma, stanowiącego własność ogółu żołnierzy internowanych --- bez podziału na abstynentów i alkoholików.

W imię zatem równości, obrony naszego honoru, a przede wszystkim prawdy --- prosimy o zamieszczenie następujących kilku słów:

Obóz dla alkoholików w Tonkinie został założony w kwietniu 1942 r., w listopadzie zaś tegoż roku przeniesiono go do Wauwilermoos. W okresie wymienionym najwyższa ilość osadzonych w tym obozie nie przekraczała nigdy cyfry 18.

Podając tę liczbę, prosimy p. **e. s.**, aby się zastanowił nad pytaniem, czy istotnie z przeszło dziesięciu tysięcy internowanych tylko 18 nadużywało alkoholu?

Pracowaliśmy przy robotach suchych i mokrych bez możności wyboru. Płacono nam franka dziennie. Nie mieliśmy świetlicy w ogóle. Ze skromnych naszych zarobków prenumerowaliśmy »Gońca« w 100%, wysyłaliśmy paczki jeńcom, pomagaliśmy naszym rodzinom w kraju i popieraliśmy każdy szlachetny cel. W chwilach wolnych od pracy łowiliśmy ryby w przepływającym obok kanale (oczywiście za zezwoleniem!), kąpaliśmy się, słuchaliśmy radia i liczyliśmy dnie pozostałe do odbycia 6-miesięcznej kuracji. Wolnego wyjścia nie mieliśmy i »miejscowa ludność«, składająca się z kilku wieśniaków, oglądała nas z odległości strzału armatniego. Nie wiemy zatem, w czym moglibyśmy się jej narazić.

Życzymy p. **e. s.** najlepszych wyników na polu wymazywania różnych nimbów własnym przykładem i karnością, pozdrawiamy redakcję »Gońca« i pozostajemy z koleżeńskim poważaniem...«

Następują podpisy »poprzednich mieszkańców Tonkinu« i prośba o wydrukowanie »listu w całości«.

Człowiek wie ze wszystkiego to tylko, co przez myślenie przyswoił swemu duchowi. Pestalozzi

Wolność to prawo by czynić to wszystko, co nie jest przeciwne prawu innych. Turgot

Śpieszymy z pomocą

Zgodnie z naszym ogłoszeniem w nr 4/5 podajemy zestawienie kwot zebranych w czasie do 31. III br. przez internowanych żołnierzy DSP oraz naszych przyjaciół.

Na pomoc dzieciom w Polsce. Obozy: Aadorf fr. 195.11, Affeltrangen fr. 231.30, Alpnach-Dorf fr. 210.—, Amlikon fr. 180.—, Attinghausen fr. 180.—, Ascona-Saleggi fr. 119.05, Astano fr. 510.17, Biasca (chor 1/4 pp.) fr. 173.35, Burgdorf fr. 150-—, krawcy obozu Burgdorf fr. 120.—, Mines de Chandoline fr. 400.—, Chateauneuf fr. 558.—, Chavannes de Bogis fr. 460.—, Chur fr. 779.30, Céligny fr. 100.—, Cortaillod fr. 160.65, Conters fr. 139.—, Cudrefin fr. 350.70, Dättwil fr. 340.—, rej. Dürrenroth-Sumiswald fr. 420.—, Elgg fr. 220.—, Ennetmoos fr. 610.—, Erstfeld fr. 32.60, Fehraltorf fr. 300. 59, Felsenbach fr. 32.90, Frenkendorf fr. 60.—, Fribourg fr. 42.30, Gebenstorf fr. 1138.05, Giswil fr. 952.14, rej. Goldbach fr. 96.—, Granges p. Sion fr. 100.—, Gudo fr. 200.—, Henniez fr. 98.30, Heinrichsbad fr. 259.90, Herisau fr. 344.—, Hünenberg fr. 70.—, Illarsaz fr. 650.—, Ilanz fr. 190.36, Ins (Anet) fr. 93.55, Jenaz fr. 130.45, Junkerschloss fr. 600.—, Kradolf-Hohentannen fr. 120.—, Küssnacht fr. 110.—, rej. Langenthal fr. 300.—, La Sauge fr. 120.—, Le Cernil fr. 7.—, Lordel fr. 643.—, Losone fr. 300.—, Magden fr. 58.05, Matzingen fr. 754.75, Niederbüren fr. 50.—, Niederösch fr. 357.50, Niederweningen fr. 255.75, Oeschgen fr. 270.—, Pfäffikon fr. 300.—, Pfäffikon (d-ca, kadra i uczniowie centr. szk. powsz.) fr. 220.—, Pfäffikon (ofic. II kursu) fr. 20.—, Riniken fr. 160.—, Rodels fr. 677.25, Ruis fr. 750.—, St. Blaise fr. 302.60, St. Jacob fr. 146.20, St. Jacob (komp. dow. 6 pp) fr. 51.60, Seedorf fr. 27.40, Sennenberg fr. 100.—, Tavanasa fr. 320.—, Trimmis fr. 576.60, Uberthal fr. 90.—, Waltensburg fr. 410.—, Waldegg fr. 500.15 (w tym fr. 30.— od Spółdz. I fr. 20.— plut. Bęben od piątki pracującej prywatnie), Wettingen fr. 150.80, Wetzikon fr. 767.43, Wiesendangen (personel i chorzy) fr. 283,31, Winterthur fr. 208.83, Wittnau fr. 520.—, Zeihen fr. 90.—, Zeihen (dawny obóz) fr. 30.—, kpr. Niedziela fr. 10.—, dr J. Lagutt, Oberwil fr. 200.—, rej. Büren (na ręce kpt. Kosińskiego) fr. 73.65, strz. P. Juśkiewicz, Ascona fr. 5.—, strz. B. Lipski fr. 5.—, kpr. J. Muskała fr. 5.—, ppor. Paradystal fr. 5.—, Samopomoc Büren fr. 93.—, Sissach fr. 120.—, Thalheim fr. 270.—, Thalheim (obecnie Zeihen) fr. 80.—, Leysin fr. 300.—, Ascona fr. 42.81, Spółdz. Lordel fr. 107.—, z ogrodu Y.M.C.A. Münchenbuchsee dochód fr. 120.—, Spółd. Fehraltorf fr. 140.11, chor. Michalski S. Rodels fr. 50.—, ppor. L. Strutyński, Waltensburg fr. 50.25, plut. art. Fribourg fr. 15.—, z okazji imienin płk. Jasińskiego, Fribourg fr. 50.—, kpr. K. Kędzior, Jenaz fr. 10.—, plut. E. Kuśnierz, Eggiswil fr. 30.—, plut. St. Zarębski, Waltensburg fr. 50.—, Max Vögeli, Basel fr. 20.—, D. Walder, Basel fr. 20-—, ogn. W. Wilczyński, Ins fr. 10.—, strz. W. Berliner, Hünenberg fr. 10.—, plut. Wł. Babiak, Hünenberg fr. 10.—, sierż. Lewandowski (zamiast ofiary na mszę św. nieprzyjętej przez ks. S.) fr. 5.—, kan. Rumak F. Niederösch fr. 5.—, Weber, Wittnau, H. »z.Krone« fr. 20.—, Wetzikon (grono prof. lic. zamiast pożegn. asp. Szulczewskiego) fr. 30.—, Burgdorf (warszt. szewcko-krawieckie) fr. 10.—, H. Kenar (ze składek na dwóch przedstawieniach Szopki Kukiełkowej Muz. Polskiego w szpitalu kant. w Lucernie fr. 100.—), Mlle E. Walter, Bern fr. 10.—.

Na pomoc jeńcom w Niemczech. Obozy: Affeltrangen fr. 202.—, Alpnach-Dorf fr. 180.—, Attinghausen fr. 56.—, Astano fr. 6.—, Mines de Chandoline fr. 100.—, Chur fr. 29.25, rej. Dürrenroth-Sumiswald fr. 70.—, Elgg fr. 85.70, Ennetmoos fr. 7.80, Fehraltorf fr. 292.—, Fribourg fr. 612.50, Giswil fr. 6.—, Heinrichsbad fr. 307.65, Illarsaz fr. 341.—, Kradolf-Hohentannen fr. 58.65, Le Cernil fr. 5.—, b. grupa ob. Niederweningen przybyła do Lordel fr. 260.—, Matzingen fr. 269.—, Niederbüren fr. 102.—, Pfäffikon fr. 1026.—, ofic. II kursu fr. 20.—, centr. kurs szk. powsz. III st. fr. 40.—, Riniken fr. 55.90, Rodels fr. 65.30, Ruis fr. 404.55, Saillon fr. 48.13, Says-Trimmis fr. 76.—, St. Jacob fr. 568.—, Sennenberg fr. 100.—, Tavanasa fr. 132.—, Trimmis fr. 157.—, Waltensburg fr. 187.50, Waldegg fr. 12.—, Wiesendangen (ofic. personelu) fr. 85.—, Zugerberg fr. 24.—, Hohl-Hostettler, Herisau fr. 200.—, kpr. Pasek Wł. Pfäffikon fr. 7.50, Olsberg fr. 120.—, Leysin (z fryzyjerni) fr. 11.75, Ascona fr. 106.65, II/5 pp. fr. 74.50, Fellers fr. 11.—, ppor. L. Strutyński, Waltensburg fr. 23.35, strz. A. Wnęk, Ennetmoos fr. 1.50, strz. Nowicki, Mines de Chandoline fr. 10.—.

Na pomoc Polakom w Rosji. Obozy: Winterthur fr. 100.—, Dättwil fr. 16.30, Olsberg fr. 185.10.

Na urządzenie działu DSP w Muzeum Rapperswil ofic. obozu Elgg fr. 150.—.

Na nagrobki dla zmarłych w Szwajcarii żołnierzy DSP. Płk. A. Gembal fr. 19.50 (zebrane przez żołn. komp. dow. 4 pp. fr. 15.—, nieprzyjęte przez por. Petzena za wykonaną pracę fr. 4.50), rej. Dürrenroth-Sumiswald fr. 6.—, Henniez fr. 13.50, Céligny fr. 21.10, Tavanasa fr. 67.50, Fehraltorf fr. 103.20, Ascona fr. 33.50, Münchenbuchsee fr. 80.—, kpr. M. Stasiak, Elgg fr. 10.—, komp. tel. legr. St. Jacob fr. 120.—, Losone fr. 95.—, Chateauneuf fr. 65.18, Chavannes de Bogis fr. 59.42, Mines de Chandoline fr. 300.—.

Na budowę kapliczki w Locarno. Obozy: Ascona fr. 16.50, Losone fr. 163.67.

Na Dar Narodowy DSP 1942. Obóz Amlikon fr. 105.90

Na pomoc dla chorych żołnierzy w szpitalach szw., przybyłych z niewoli. Obozy: St. Jacob fr. 462.35, Wittnau fr. 56.15, Fribourg fr. 42.40, Affeltrangen fr. 10.—, Trimmis fr. 15.05.

Na pomoc dla rodziny śp. plut Pacuły. Obóz Losone fr. 412.70.

Na pomoc kolegom w obozach koncentr. za granicą. Obozy: Ruis fr. 23.—, Trimmis fr. 45.—.

P R O S Z Ę o zwrot książki J. Kisielewskiego **„Ziemia gromadzi prochy"**. Książka jest moją własnością, pożyczona została kolegom w r. 1941 w Wetzikonie i dotychczas nie została zwrócona. B. Miazgowski, Camp universitaire d'intern., Fribourg.

A W I Z O! Komisariat Internowania zwraca ponownie uwagę, że wszelkie zaświadczenia i upoważnienia na użytek na obszarze Francji (»certificats de présence«, »procurations en faveur de tiers« itp.) muszą być sporządzane na specjalnych formularzach, które są później wizowane przez francuską służbę konsularną. Dla uniknięcia straty czasu należy tego ściśle przestrzegać. O odpowiednie druki powinny komendy obozów zwracać się do »Chancellerie du Commissariat pour l'Intern. et l'Hosp.« w Bernie.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":

dla oficerów i aspirantów	**Fr. 0.30**
dla podoficerów i szeregowców	**Fr. 0.15**
dla osób cywilnych (kwartalnie)	**Fr. 1.80**

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major C O R R E V O N
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.